Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 171 Radom, piątek 21 listopada 1930 r. Rok III.

ZIEMIA RADOMSKA

Wychodzi codziennie oprócz dni poświątecznych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: RADOM, ŻEROMSKIEGO 25, tel 222
Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu 3 zł. Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja czynna od 9 rano 12 w nocy. Administracja od 8 rano do 7 wieczór. Redaktor przyjmuje osobiście od 10 — 12 przedpoł. — — — — — i od 4—6 po południu. — — — — —

Minister Zaleski o „korytarzu" i niemieckich dążeniach rewizjonistycznych

PARYŻ (PAT). „Petit Parisen" zamieszcza dziś wywiad, udzielony przez Ministra Zaleskiego specjalnemu wysłannikowi pisma Ludwikowi Roubaud w sprawie „korytarza".

Pomorze i jego wąskie wybrzerze — oświadczył minister Zaleski — takie, jak je nam przywrócono, z ich okrojeniami, ograniczeniami i z pozostawieniem poza nowemi granicami Polski elementów historycznie, etnograficznie i geograficznie polskich — są minimalnym warunkiem bytu polskiego.

Duch rewizjonizmu, ujawniony dziś przez Niemcy, nie jest wyrażany oficjalnie i oficjalnie nie powinienem o nim wiedzieć. Nie chcąc bynajmniej zaprzeczać jego istnieniu, nie sądze, ażeby był tak rozpowszechniony i tak jednomyślny, jakby się to zdawało na zasadzie pewnych objawów — przyznaję to — charakterystycznych i poważnych — opinji niemieckiej. W każdym razie nie widzę, ażeby był on zorjentowany raczej na wschód niż na zachód, na północ raczej niż na południe, ani też aby ograniczał się jedynie do rektyfikacji terytojalnych.

Jest to stan umysłu, ograniczający wszystko. Zapewne traktat wersalski jest dziełem ludzkim. Nie jest on doskonały. Zmusił on i nas do pewnych ofiar, nie moglibyśmy jednak, o ile o nas chodzi, zezwolić na nowe zakwestjonowanie gwarancji naszego bytu, jakich traktat ten nam udzielił. Polska i Francja mają wspólny interes w utrzymaniu go w całości takim, jakim jest. Nie należy zresztą wcale przewidywać, że debata w sprawie rewizji terytorjalnych zostanie przed upływem dłuższego czasu podjęta przed Ligą Narodów, lecz idea rewizjonizmu może przedostać się do Genewy w związku z innemi przedmiotami dyskusji. Chodzi mianowicie o kontrolę zbrojeń. Jeżeli Niemcy uzyskają złagodzenie tej kontroli lub też możnosć jawnego zreorganizowania potężnej armji, wówczas będą mogły przystąpić do drugiego stadjum swoich żądań, ponieważ ich dyplomacja znajdowałaby moralną i cichą pomoc w ich sile.

Oczywiście, że rozważam tę ewentualność jedynie w tym celu, ażeby ją tem silniej odsunąć. Francja i Polska mają na tę sprawę, tak samo jak na wiele innych punktów — o czem nie wątpię — wspólny pogląd.

„Ojciec narodu"
Tak określa Marszałka Piłsudskiego „New York Times"

NOWY JORK, Wynikiem wyborów w Polsce zajmuje się dziś w osobnym artykule wstępnym tutejszy „New York Times". Zaznacza on, że wybory nie spowodują żadnych zmian w Polsce; dotychczasowa linja rządzenia zostanie całkowicie utrzymana. Marszałek Piłsudski jest „ojcem narodu" i ostatnie wybory dały temu pełny wyraz.

„Times" zajmuje się również obszernie ostatniem sprawozdaniem opuszającego już Polskę doradcy finansowego p. Davey'a. Raport ten dowodzi, że państwo polskie spełnia akuratnie swe międzynarodowe zobowiązania i jest pod względem finansowym niezwykle poprawne.

Polska — Kończy „Timys" — w pierwszym rzędzie musi obecnie przystąpić do stabilizacji swego budżetu, a to właśnie, jak wynika z ostatnich wywiadów Marszałka Piłsudskiego, jest przedmiotem głębokich rozważań i trosk rządu.

60 tysięcy chorych na grypę
Dezorganizacja w biurach i przedsiębiorstwach

ŁÓDŹ. Epidemja grypy w Łodzi w ciągu dnia wczorajszego się wzmogła. Ilość chorych na grypę wynosi do 60 tysięcy. Lekarze kasowi i prywatni są przeciążeni pracą, apteki przyrządzają dziennie po 1.000 lekarstw przeciwgrypowych.

Epidemja spowodowała wiele komplikacyj w życiu miasta. W wielu biurach i przedsiębiorstwach choruje połowa pracowników, wielu urzędników, lekarzy kasy chorych również zachorowało. Chorzy na grypę są również komisarz Kasy inż. Łopuszański i naczelny lekarz dr. Bogusławski.

Zdaniem lekarzy likwidacji epidemji należy się spodziewać w przeciągu 10 do 14 dni.

Ulica Marszałka Piłsudskiego w stolicy Jugosławji

BIAŁOGRÓD (PAT). Rada miasta Białogrodu na posiedzeniu, odbytem dnia 19 b. m., uchwaliła jednogłośnie, w związku z 10-leciem odparcia najazdu bolszewickiego, nazwać jedną z głównych ulic Białogrodu imieniem Marszałka Piłsudskiego.

Przed ogłoszeniem dyktatury w Hiszpanji
Madryt zamieniony w obóz warowny

MADRYT. W nocy zupełnie niespodziewanie została zaalarmowana policja, gwardja cywilna oraz wojsko. Wszystkie oddziały wyruszyły na miasto i obsadziły ważniejsze place i budynki publiczne.

Gmach głównej poczty, ministerstwa wojny i komunikacji otoczono potrójnym kordonem policji i gwardji, najbliższe otoczenie zamku królewskiego zamienione zostało na obóz warowny. Koszary artyleryjskie obsadzone zostały przez policję i piechotę, w bramy koszar wycelowano po kilka karabinów maszynowych.

Wojsko przez całą noc trwało na posterunku. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rząd obawia się wybuchu rewolucji republikańskiej.

Charakterystyczne jest, że premjer Berenguer i ministrowie o zarządzeniach tych dowiedzioli się dopiero po ich wykonaniu. Alarm był dziełem głównego dyrektora bezpieczeństwa publicznego gen. Moli, który działał poza plecami i bez porozumienia z szefem rządu Gen. Mola zarządził alarm na własną rękę, by w razie wybuchu rozruchów samemu obronić tron, a nie dopuścić do tego, by obronę zorganizował rząd. Mówi się o wprowadzeniu nowej dyktatury, przyczem dyktatorem miałby zostać gen. Mola.

Straszne następstwa „tornada"

NOWY JORK. (PAT.) Donoszą z Oklahoma-City: Nad miasteczkiem Bethany, położonem o 12 km. od Oklahoma-City, przeszedł tornado, w czasie którego 25 osób zostało zabitych, a około 100 odniosło rany. Burza zniszczyła 200 budynków. Ulewa była tak gwałtowna, że uniemożliwiła akcję ratunkową. Na ulicach woda dochodziła do wysokości 30 cm W pobliskiej wsi Camel tornado zniszczyło szkołę, przyczem dwoje dzieci zostało zabitych, a nauczycielka doniosła rany.

Czterech zamaskowanych bandytów napadło na handlarza

Szosą do Płońska jechał mieszkaniec Drobnia, Izydor Włodarski. Wiózł on parokonną furmanką 250 kilo słoniny na sprzedaż.

Gdy Włodarski znalazł się koło lasu pod wsią Niepiekło (pow. płoński) nagle z za drzew wyskoczyło czterech zamaskowanych bandytów.

— Stać! — krzyknęli.

Włodarski ujrzał w bladem świetle księżyca lufy rewolwerowe.

Zaciął konie. Chciał uciekać. Bandyci jednak chwycili za cugle Opór na nic się nie przydał. Czterech silnych drabów obezwładniło handlarza.

Związali go postronkami, zrabowali słoninę, Włodarskiemu zabrali z kieszeni 300 zł. Wóz odprowadzili w las, handlarza porzucili w śniegu.

Dopiero nad ranem przejeżdżający patrol policyjny natknął się na Włodarskiego.

Był on już nieprzytomny. Po długiej dopiero chwili doprowadzono go do życia.

Policja momentalnie wszczęła obławę. Niedaleko od miejsca rabunku patrol natknął się na bandytów.

Na widok policji dwu z nich rzuciło się do ucieczki. unosząc ze sobą łupy, pozostali dwaj zasłaniali odwrót, strzelając gęsto do policji.

Policjanci odpowiedzieli strzałami. Po dłuższej kanonadzie, bandyci poddali się.

Byli to: Kazimierz Grymkowski i Edward Danielski. Nazwisk swych wspólników nie chcieli ujawnić.

Ciągnienie loterji

Wczoraj w drugim dniu ciągnienia loterji państwowej padły następujące większe wygrane:

100.000 zł, wygrał Nr. 187086.
20.000 zł. wygrał Nr. 100609.
1.000 zł. wygrał Nr. 165209.

500 zł. wygrały N-ry 26790 117325 204.883.

400 zł. wygrały N-ry 31728 78682 201587.

200 zł. wygrały N-ry 3039 10888 11716 15901 38383 61141 81629 85442 88465 97062 139432 140380 161229 163076 167682 172906.

Po 150 zł. wygrały N-ry 9171 11804 22933 24618 25460 27420 27422 31807 37869 46710 49220 49395 58796 61723 65000 67759 71443 75579 78819 82506 83709 84984 95937 105640 112637 114273 115926 119981 123469 124847 126178 130424 131416 132976 133674 136617 137368 138429 139856 140027 143284 145116 151862 162236 171475 173980 182807 184302 194437 199591 202901 204207 206388 207578

Po przerwie

50.000 zł. wygrał Nr. 187578
2.000 zł. wygrał Nr. 144728
1.000 zł. wygrały N-ry 21019 21267 24520

500 zł. wygrały N-ry 137764 195702.

400 zł. wygrały N-ry 75062 118265 153494 155951 179576 186687.

200 zł. wygrały N-ry 29306 49863 52105 57768 109911 154151 172174 195503 202813.

Po 150 zł. wygrały N-ry 326 14846 19566 26217 27942 28691 31242 43631 52681 52739 53725 54263 56757 61411 66539 67329 72020 72635 78580 82399 83611 83656 85114 87670 94048 117084 120742 122087 122953 123479 130643 135121 136136 140601 151875 152375 161228 161307 170573 176189 179351 183440 197653 207546 209967.

Partyjnictwo wygnane zostało haniebnie z Sejmu, nie dopuście, by założyło sobie siedzibę w Senacie! DLATEGO GŁOSUJCIE NA LISTĘ Nr. 1 Marszałka Piłsudskiego

Obywatele!

Z dniem 16 listopada rozpoczęła się nowa era w dziejach Polski Odrodzonej. Głosy wasze, Obywatele, rozstrzygnęły wreszcie tę walkę jaka już od lat kilku, od zarania niemal niepodległości toczy się o przyszłość i drogi rozwoju naszej Ojczyzny. Stanęło przed wami pytanie: Z Marszałkiem Piłsudskim czy przeciw Niemu? Czy chcecie los państwa, los wasz i dzieci waszych złożyć w ręce Wodza i Wychowawcy Narodu, Pierwszego Ojczyzny Żołnierza, Wskrzesiciela niepodległości, w ręce Tego, który od lat dziesiątków jest symbolem hartownej i niezłomnej służby dla Polski. Czy też, uwiedzeni podszeptem ambitnych przywódców antypaństwowego rokoszu, pójdziecie w niewolę frazesu i negacji, w jarzmie demagogji i partyjnictwa, w służbę obcych ajentur i rodzimej swawoli.

Obywatele!

Wasz instynkt państwowy, wasze przenikliwe rozeznanie, gdzie kłamstwo i obłuda, a gdzie Twórczy Czyn i Obywatelska o przeszłość państwa i narodu Troska, wydały swój wyrok niecofniony. Warchoły opozycji legły w dniu wyborów w błocie niesławy. Odtrąceni przez was, odchodzą w cień zapomnienia i wzgardy. Na oczach olśnionej waszą jednomyślnością zagranicy wyłoniliście parlamentarną reprezentację, która w zdecydowanej większości, waszej woli i waszym intencjom posłuszna, staje jako karny obóz przy boku Marszałka Piłsudskiego do twórczej pracy państwowej.

Odwróciła się karta polskiego parlamentaryzmu. Rozgromione partyjnictwo przywarować musi bezsilnie. Obóz pracy państwowej podjąć może obecnie owocny trud przebudowy naszego ustroju, rewizji konstytucji. Ten nakaz rzuciło nam orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zarządzające nowe wybory, to hasło rozbrzmiewało radośnie w czasie całej kampanji wyborczej jako zawołanie bojowe, jako drogowskaz działania, W dni wieców i zjazdów i w dzień głosowania łączyła się u was z entuzjazmem dla osoby Marszałka Piłsudskiego tęsknota za silnym rządem, za ładem konstytucyjnym, za rzuceniem nowych podwalin pod gmach Ojczyzny.

Obywatele!

W tej pracy przebudowy naszego ustroju głos mieć będzie także i Senat. Tylko zgodny wysiłek obu izb ustawodawczych zdoła tę pracę tak niezbędną dla przyszłości i rozwoju państwa doprowadzić go skutku. Tylko Senat, w którym zasiądzie zdecydowana większość obozu pracy państwowej, będzie w harmonijnym wyścigu pracy współdziałać z nowym Sejmem. Stąd spada na was, Obywatele, obowiązek: dokończyć dzieła zaczętego w dniu 16 listopada i dać państwu Senat o ambicji prawno-państwowej pracy, wolny od miazmatów partyjnictwa, owiany duchem obywatelskiej troski i obywatelskiej wspólnoty. Dać państwu możność spokojnego i twórczego wykuwania swej przyszłości.

Obywatele!

W waszym ręku Jutro państwa. Z imieniem Marszałka Piłsudskiego na ustach, z hasłem silnego rządu i rewizji konstytucji idźcie w dzień 23 b. m. w dzień wyborów do Senatu ławą do urn. Każdy głos oddany na listę Nr. 1 jest cegiełką pod gmach przyszłości.

W dzień 23 b. m. wszyscy do urn wyborczych!
Niech żyje Polska!
Marszałek Piłsudski niech żyje!

Istota niedzielnego zwycięstwa Marszałka

Opinja publiczna nie bez słuszności zdaje się upatrywać istotę niedzielnego zwycięstwa Marszałka Piłsudskiego w zdobyciu przez niego większości w sejmie. To stwierdzenie wymaga wszakże pewnego rozwinięcia, nader istotnego, dla nadania mu pełnego znaczenia.

Posiadanie przez Marszałka większości w sejmie nie jest bynajmniej zjawiskiem nowem. Posiadał on w nim większość w roku 1919-ym, nawet coś więcej niż prostą większość — posiadał jednomyślność. Na Naczelnika Państwa został wybrany wszystkiemi głosami posłów. Sejm jednomyślnie złożył mu hołd po zdobyciu Kijowa. Znakomitą większością przyjął zdobyte przez niego granice wschodnie państwa. W r. 1922 większością ogłosił ustawę, głoszącą, że „Marszałek Piłsudski dobrze zasłużył się Ojczyźnie". A i w maju r. 1926 olbrzymia większość sejmu zatwierdziła przewrót polityczny i powołała Marszałka na urząd prezydenta, przelewając następnie tę władzę na kandydata Marszałka — prof. Ignacego Mościckiego.

Ówczesna większość za Marszałkiem mogła być nader łatwo rozszerzona, Ignacy Daszyński nie bez słuszności twierdził, iż zarządzone wówczas, w gorącej atmosferze przewrotu, wybory byłyby polem całkowitej klęski ówczesnej opozycji — N. Demokracji i zwycięstwa partyj lewicowo-centrowych, stojących przy Marszałku. Zasadniczo, choć w nieco innym układzie sił, cel ten został osiągnięty w wyborach 1928-go roku. Endecja została sprowadzona do bezsilności, BB. oraz stronnictwa robotniczo-włościańskie, walcząc o mandaty pod hasłem współpracy z Piłsudskim, odniosły walne zwycięstwo.

Istota zatem zwycięstwa w dniu 16 listopada nie leży w większości. Tkwi ona w politycznej i moralnej treści tej większości. Nie ulega wątpliwości, iż Marszałek, przy jego talencie jednania sobie ludzi, oraz reprezentowanym kapitale czynu, czerpanie z którego musi nęcić jednostki i grupy polityczne, miał zawsze — a zwłaszcza w okresie ostatniego czterolecia — możność, i to bardzo łatwą, utrzymania przy sobie znacznej większości posłów i frakcyj. Rzeczy bynajmniej nie stały w ten sposób, by Marszałek chciał, tylko chętnych zabrakło. Przeciwnie, chętnych było zawsze pod dostatkiem, lecz Marszałek rozmawiać z nimi nie chciał. Nawet po wyborach z 1928 r., gdy na widowni parlamentarnej zjawił się kamień obrazy dla partyj — Blok Bezpartyjny, stronnictwa lewicy i środka gotowe były do najdalej idącego kompromisu za cenę pozorów udziału w rządzeniu, pozorów, że Piłsudski uznaje i respektuje ich istnienie, że czasami, chociażby przy filiżance czarnej kawy — gotów jest spędzić z ich przedstawicielami godzinę czasu — chociażby na rozmowie o dzieciach i pogodzie, by stworzyć pozory, że się z nimi liczy i porozumiewa. Jeszcze na początku roku 1930 te możliwości były otwarte przed Piłsudskim.

Stronnictwa późniejszego Centrolewu głośno łudziły się, iż objęcie kierownictwa gabinetu ministrów przez prof Bartla (po Świtalskim) jest zapowiedzią utorowania ścieżki między sejmem i Belwederem, po której pomykać będzie duch kompromisu.

Z punktu widzenia osobistej wygody Marszałka, pójście po linji podtrzymywania takiej większości byłoby niewątpliwie najwłaściwsze. Nie wymagałoby to poważniejszego wysiłku oszczędziłoby przykrości i znacznych utrudnień pracy rządzenia, zmniejszałoby ciężary.

Dlaczegóż więc Marszałek odrzucił ten kompromis?

Na pytanie to możemy odpowiedzieć całkiem pewnie i wyraźnie: ponieważ treść polityczna i moralna tego kompromisu była dla niego nie do przyjęcia, z punktu widzenia interesów Polski na dalszą przyszłość.

Oczywiście Marszałek Piłsudski jest zbyt silną indywidualnością i sytuacja jego zbyt wydatnie góruje nad sytuacją poszczególnych i wszystkich razem wziętych partyj, by, podtrzymując w sejmie większość dla swoich rządów, złożoną z takiej czy innej grupy frakcyj, nie zdołał zmniejszyć do minimum niebezpieczeństwa politycznej i moralnej ich treści.

Tylko, że wówczas Naród nie miałby powodu tak głęboko czcić i kochać Marszałka, jak to czyni, Nie miałby powodu, albowiem tak postępując byłby on niewątpliwie zręcznym politykiem, lecz nie mężem stanu, nie wodzem narodu, nie organizatorem przyszłości Polski.

Dlaczego?

Oto dlatego, że zachowując system rządów partyjnych, a tylko zmniejszając przejściowo jego skutki, pozostawiałby przed nim otwartą możność, a nawet pewność, powrotu do dawnych przedmajowych form z chwilą, gdy stanąłby on wobec słabszej niż Marszałek indywidualności, ponoszącej historyczną odpowiedzialność za państwo i dysponującą nominalnie portfelami ministerjalnymi, i gdy nadto ta osobistość była emanacją kompromisu tych samych partyj, pozostającą od nich w niedającej się wówczas uniknąć zależności.

Ta właśnie możliwość, a nawet pewność, że inaczej prawie być nie mogło, musi być całkowicie zamkniętą i raz na zawsze odwróconą.

Do tego zaś zmierzając celu Marszałek musiał przywiązać wagę nie do formalnej, lecz do rzeczowej strony zadnienia większości w sejmie, tj. dążyć do zdobycia takiej własnej i jednolitej większości, któraby, będąc wolną od jakichkolwiek związków i uzależnień partyjnych oraz partyjnej psychiki, stała się zdolną do zajęcia państwowego punktu widzenia zarówno na doraźne, jak i historyczne zadanie zmiany ustroju Rzeczypospolitej, jak też i w codziennej współpracy z rządem, dla pożytku całego kraju i całego społeczeństwa.

Staje się więc dla wszystkich zrozumiałem — a sprawa ta budziła nieporozumienie — dlaczego Marszałek systematycznie odrzucał gotowość do kompromisu ze strony rozlicznych partyj sejmowych, przyjmując spokojnie narastający z ich strony stopniowo opór, — by go złamać w powszechnem głosowaniu zbiorową wolą narodu.

I w tym właśnie leży istota niedzielnego zwycięstwa Marszałka.

Habdank.

JERZY KOSSOWSKI 11)

ŚMIERĆ w SŁOŃCU

II.

— Stąd, brat, to ty nie uciekniesz!

— Nie myślę ja uciekać. A pocóż? Wojna się skończy, mir będzie, to do domu żelazną koleją zajadę.

— Prawdu każesz — uśmięchnął się Jakubowski — koleją. Ja byle do Wilna, a już do Dunajłówki, to i na nogach zajdę.

Zajęli dwie prycze przy oknie. W chwilę po nich poczęli wypełniać salę inni jeńcy. Zjawił się Tereszczenko i Sawkin i umieścili się zaraz tuż obok.

— No cóż, Sawkin — spytał Łapow, króremu się jakoś jaśniej zrobiło na duszy. — Mówiłeś o kazamatach, o gniciu .. A toż tu nie tak źle.

— Chwałaż Tobie, Panie! — ruszył ramionami gaduła. — Tak mnie mówili, tak ja i powtórzył — i usiadł z zadowoleniem na pryczy — Żeby jeszcze sienniki dali, a choć tylko słomę, to już i lepiej nie potrzeba.

— I jedzenia żeby było dość... — podśpiewał Tereszczenko.

— I tabaku — dodał któryś.

— A diewoczku tyby nia chatieł? — zakpił Łapow.

Był to pierwszy żart od czasu niewoli. Podobał się wszystkim i wszyscy się uśmiechnęli... Siedli teraz każdy na swojej pryczy i patrzyli na siebie jakoś radośnie, jakby wszyscy czterej uszli złej chorobie.

Józek rozglądał się po sali, czy nie dojrzy jakich starych kolegów ze swej roty; ale nie znalazł żadnego. Salę wypełniali sami obcy, pozganiani z wielu pułków. Byli i Kozacy, i Tatarzy, byli kanonierzy i piechurzy, byli sanitarjusze i telefoniści. Wyglądali jakoś czyściej i weselej, niż po wyjściu z wagonów.

Było już dobrze po południu, kiedy kazano im iść po obiad plutonami. Prawie każdy z jeńców miał swój kociołek, czy menażkę, które podstawiał pod warząchew małego pruskiego kucharza, klnącego głośno i niepotrzebnie.

Józek nie miał kociołka i musiał czekać, aż zje Łapow. Stanął więc przy drzwiach kuchni, a Łapow kucnął przy jakiejś beczce, stojącej w korytarzu, gryzł kawał mięsa, wyłowiony palcami, i popijał zupą. Kociołek był szeroki i smakowity płyn uciekał zgłodniałemu chłodu kątami ust na brodę i bluzę. Jakubowski patrzył, śmiać mu się chciało, ale i nabierał apetytu Gdy Łapow zjadł stanął Józek w kolejce i dostał swoje Wrócił z jedzeniem na górę i zjadł, siedząc wygodnie na pryczy.

— Dobre było, tylko mało — stękał Tereszczenko, pogryzając chleb, rozdany po obiedzie.

— Sprzedam ci pół mego chleba — zaproponował mu Sawkin.

— Nie mam i kopiejki.

— Za machorkę.

— Nie mam i machorki.

— Zaraz będą dawać. Widziałem ja, nieśli z magazynu. Pewnie nie dla nas.

— A dla kogóż?

— Może dla oficerów.

— Zobaczymy.

Słusznosć miał Sawkin. Zgadł. Do sali wszedł niemiecki podoficer, a za nim żołnierz z tabakiem. Wydzielali po jednej paczce na czterech ludzi, wytłumaczyli im to na migi i wyszli, klnąc i zatykając nosy.

— Śmierdzi im ruski człowiek — rzekł któryś z pod drzwi.

— Pachnieć, to ty nie pachniesz — zakpił Sawkin.

— Kąpałem się rano — bronił się chłop

— Butów nie kąpałeś, a to buty dziegciem śmierdzą.

— Charosz tabaczok — skonstatował Tereszczenk.

— No co, dać ci pół chleba za tabak — kusił Sawkin.

— Daj zgodził się po namyśle żarłok.

Była to pierwsza transakcja handlowa, na których później spoczywało życie w niewoli.

Łapow siedział na pryczy i palił łakomie. Zaciągał się głęboko, oblizywał wargi i dymił jak komin, patrząc uważnie na narastający popiół

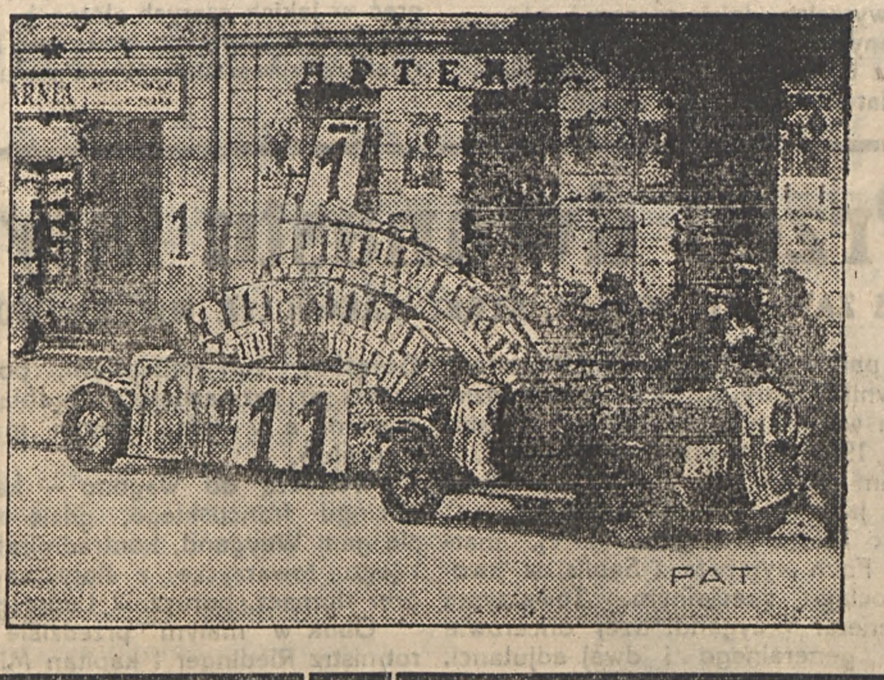
— Ja machorkę schowam, a dymu i tak się nałykam — mruczał Sawkin. — Będzie go to dość.

I rzeczywiście: w przeciągu kilku minut salka była pełna dymu, tak, że oddychac nie było czem. Tereszczenko otworzył okno, bo nie palił i dusił się prawie

d. c. n.

Pamiętajcie, że w niedzielę dn. 23 listopada odbędą się wybory do Senatu. Zwycięstwo, odniesione w wyborach do Sejmu, musimy uzupełnić zwycięstwem w wyborach do Senatu, głosując na listę Nr. 1, na listę Marszałka Piłsudskiego!

Z agitacji wyborczej w stolicy



NOWINY DNIA

Z RADOMIA

Wiec przedwyborczy

Jutro o godz. 4 pp. w sali teatru „Rozmaitości" odbędzie się wielki wiec przedwyborczy do senatu, zwołany przez komitet BBWR.

Na wiecu referaty wygłoszą m. in. pp. posłowie rtm. T. Osiński i dr. Fr. Czernichowski oraz p. Miciński b. senator.

Pamiątki świętokrzyskie

Wydział wojewódzki w Kielcach wraz z sekcją regjonalistyczną Związku Nauczycielstwa polskiego realizuje w b. r pomnikowe wydawnictwo p t. „Pamiątki Świętokrzyskie", którego program omawiany był jeszcze ze Stefanem Żeromskim. „Pamiątki Świętokrzyskie" pod redakcją p. Aleksandra Patkowskiego zawierać będą około 40 ark szy druku 200 ilustracji i map, zamieści listy St. Żeromskiego, pozostawiające w związku z projektowanem wydawnictwem, nieznane pamiątki Ignacego Radziszewskiego, z którego obficie Zeromski korzystał przy pisaniu „Popiołów", pracę o występującym w Popiołach Rafale Olbromskim i t. d. Pamiętnik będzie również hołdem dla Jana Kochanowskiego, zamieści studjum prof. Stan. Windakiewicza o Czarnolesiu J. Kochanowskiego, antologję utworów poetów, piszących o Janie Kochanowskim układu dr. Wacława Borowego, artykuł prof. Adrjana Diveky'ego o św. Emeryku na Łysej Górze w związku z 900 rocznicą św. Emeryka i szereg portretów oraz dokumentów, związanych z powstaniem listopadowem, a pochodzących z archiwów rodzinnych z Sandomierskiego.

Z życia P. W.

W lecie br. poświęcony „Ośrodek" p. w. i w. f wykazał dowodnie jak jest on niezbędny dla sportowego życia młodzieży.

Obecnie z nastaniem wczesnych chłodów zimowych — „Ośrodek" stał się jedynem niemal miejscem, gdzie młodzież szkolna może kontynuować ćwiczenia sportowe, korzystając z nowoczesnych urządzeń.

Nic więc dziwnego, że w ciągu całego dnia mury „Ośrodka" rozbrzmiewają wesołymi okrzykami, ćwiczącej młodzieży.

Przed zjazdem rzemiosła

Dowiadujemy się, że wielki zjazd rzemiosła z powiatów radomskiego i kozienickiego dojdzie do skutku jeszcze w bieżącym roku.

Na ostatniem posiedzeniu zgromadzenia rzemiosła, zapadła uchwała, powołująca komitet, który zajmie się sprawą zorganizowania zjazdu, budzącego wielkie zainteresowanie, wśród szerokich warstw rzemieślniczych obu powiatów

Obrady zjazdu będą się toczyły w wielkiej sali resursy rzemieślniczej, przy udziale przedstawicieli licznie reprezentowanych wszystkich cechów rzemieślniczych.

Z K. P .W.

Referentem kasy samopomocy kolejowego przysposobienia wojskowego został wybrany p. W. Szczygielski.

Odwołanie

Zapowiedziany na wczoraj odczyt p. prof. Wilkosza o zdobyczach w dziedzinie telewizji został odwołany.

Z cyklu obyczajowego

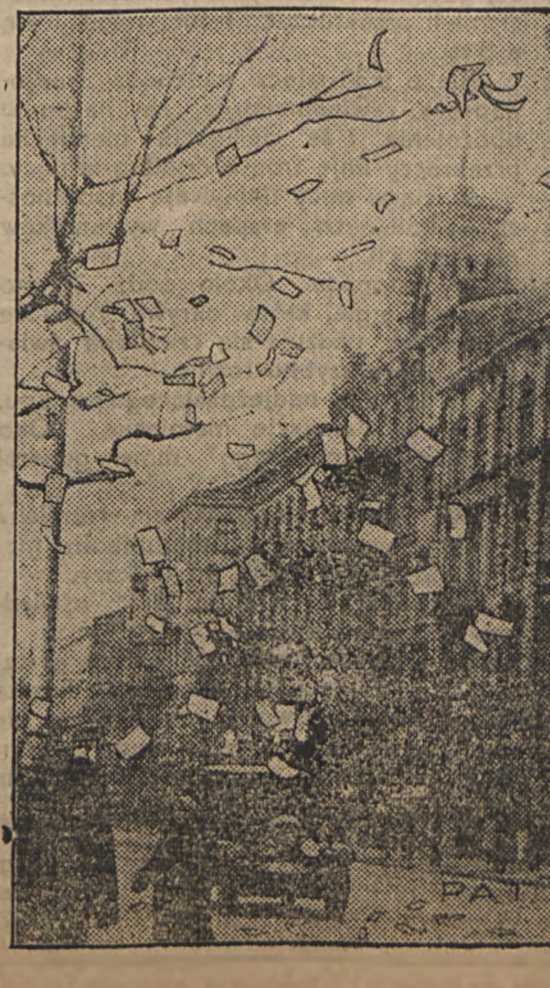
Swary, kłótnie, ustawiczna niezgoda i wzajemne obelgi — stanowiły integralną część pożycia małżonków Ignacego i Józefy Ziembickich.

Onegdaj kłótliwa małżonka zawarła przymierze z niejakim Władysławem Liklem i wspólnie z tym osobnikiem sprawiła gruntowne lanie swemu mężowi, którego musiano po tej operacji przewieźć do szpitala starozakonnych.

Meldunek w policji o tym klasycznym przykładzie zgody małżeńskiej złożył syn skatowanego — Aleksander.

Dyżury aptek

Z piątku na sobotę apteka — Łagodzińskiego — Pl. 3-go Maja 1.



Z agitacji wyborczej w stolicy

Deszcz ulotek

„MŁODY LAS"

Sztuka w 4-ch aktach Jana Adolfa Hertza

reżyserował — Jan Bielicz

Teatr lubelski zjeżdżając do Radomia miał na widoku chyba tylko artystyczny swój sukces, gdyż o finansowym, jak się okazuje nie mogło być mowy, ponieważ ani czas, koniec miesiąca, ani okres (wyborczy) nie sprzyjają tego rodzaju teatralnym imprezom.

To też należy, oceniwszy odwagę administracji teatru lubelskiego, zapisać na dobro tej imprezy niecofnięcie się przed finansowymi ciężarami, byle tylko przedstawienie w Radomiu stało na najwyższym poziomie.

Lecz gdy, z jednej strony aktorzy, pracujący zespołowo, a więc zrzeszenie ludzi dzielących się zarobkiem, wkładają nietylko maximum pracy, ale i poświęcają swe zarobki dla artystycznej propagandy polskiej kultury, to z drugiej na miejscowym terenie spotykają się z taką abnegacją artystycznego kultu, że poprostu ręce opadają i pusty śmiech bierze, gdy się tej sprawie przyglądnąć bez uprzedzenia, lecz zbliska.

Odrapane, brudne dekoracje, pył wznoszący się z nieumytej od lat chyba podłogi, jakieś przedpotopowe urządzenie sceny, beznadziejność zapadłej prowincji wiejąca z tego wszystkiego co nazywa się w języku teatralnym aparatem technicznym teatru a więc nie będącym pod wpływem przyjezdnych trup, to wszystko sprawia, iż każdy wysiłek artystyczny gościnnie występujących artystów, obniża się conajmniej o 50 % i żadne poświęcenie się najlepszych sił artystycznych nic nie pomoże, dopóki będziemy świadkami, jak tło dekoracyjne kłóci się, ba, wprost niszczy najlepsze chęci i poświęcenia się aktorów.

I to było powodem tej nieproporcjonalności, między wysiłkiem lubelskiego teatru, a osiągniętym sukcesem moralnym i materjalnym.

Radom nie jest mieściną odciętą od świata, w której każdy bałagan może mieć powodzenie. Nie można mierzyć jego kulturalnych pragnień, miarą mało kulturalnego dyrektora czy też przedsiębiorcy o choćby przeciętnych zdolnościach sklepikarza - groszoroba. Dyrektor-przedsiębiorca musi mieć poczucie rzeczywistości i poczucie piękna Jeśli toleruje w swoim przedsiębiorstwie tego rodzaju dekoracje, w jakie obfituje scena radomska, jeśli ma odwagę ściągać za te szmaty pewnego rodzaju honorarjum, i to dość wygórowane, to na ten system prowincjonalności spada odpowiedzialność za apatję społeczeństwa, za abstynencję publiczności.

Bo dziś nie można już stosować tego systemu, że publiczność przychodzi do teatru tylko dla aktora. Tak było dawniej przed wojną, tak było jeszcze za czasów ś. p. Bogusławskiego i Skibińskiego, gdy trupa teatralna wędrowała końmi od miasta do miasta.

Dziś w takiem skupisku kulturalnem jak Radom, gdy zaledwie kilka godzin, dzieli nas od stolicy, gdy w kinach widz może napatrzeć się przepychowi wystawy, dekoracyjności tła na którym odgrywa się akcja, w tych warunkach nawet przeciętnych wymagań widz radomski, idzie do teatru nie jak do źródła artystycznego wzruszeń, lecz tylko z poczucia obowiązku spełnienia ofiary — dla sztuki.

W tych warunkach nie może być mowy o powodzeniu imprez artystycznych w naszem mieście.

I nie będzie sądzimy tak długo zmiany w nastroju publiczności, dopóki nie skoordynują się w wspólnem zrozumieniu zadań sceny dwa czynniki: dobry zespół grający gościnnie, czy też stale i kultura tego, kto za utrzymanie radomskiej sceny ponosić winien odpowiedzialność.

Rozpisaliśmy się nieco szerzej o przyczynach, które zdaniem naszym stanowią główne powody abstynencji publiczności w teatrze „Rozmaitości". Do połowy zapełniona widownia na wieczornem przedstawieniu popularnej, i patrjotycznej sztuki Jana Adolfa Hertza świetnie zagranej przez zespół lubelski pod reżyserją Jana Bielicza, najlepszym była dowodem — prawdy naszych spostrzeżeń.

Rozmowy prowadzone na ten temat przez publiczność w chwilach przerw scenicznych, pogłębiły jeszcze nasze w tej mierze zapatrywania.

A przedstawienie było ze wszech miar udane. Wymienić należy cały zespół składający się z sił zdolnych i wytrawnych, aktorów przedwojennego przeważnie poboru. A więc p. Rostkowska, urocza Marysia, p. Wiland z godnością reprezentująca starsze pokolenie niewieście z okresu walki o szkołę polską, p. Mirska Zarębina — doskonała w rôli p. Jakóbowskiej, fertyczna Marysia— Halszka Liebekówna, p. Marjan Bogusławski, dyr. Byliński, Jan Bielicz, którego oklaskiwano przy otwartej kurtynie obok p. W. Szarskiego; obaj reprezentowali ten lepszy element ówczesnych „pedagogów" i stworzyli typy pełne wyrazu i świetnie podkreślone charakterystyką aktorską, a dalej p. Wilanowski, jakże wyrazisty, jakże szczery i „nieprzerysowany" inspektor Pagolin.

Jest to rola tzw. „szwarccharakter", którą łatwo wypaczyć i wpaść w melodramat. P. Wilanowski dał postać życiową bez akcentowania teatralności, efektownie w niej przez autora zawartych Brawo Również dobrym był p. Golczewski w roli dyrektora gimnazjum. A wreszcie p. Opolski, Dąbrowski i pod trzema gwiazdkami ukrywający się odtwórca Frania Pszczółkowskiego — dopełniali udanej całości.

Na koniec słów kilka o bohaterze sztuki Antosiu Majewskim w interpetacji p. Lisowskiego. Młody ten widocznie i zdolny artysta, winien jeszcze pracować nad opanowaniem ekspresji słowa i skoordynowaniem jej z ruchami. Dał postać plastyczną i przekonywującą swą szczerością. Wierzył w swe tyrady, dziś już papierową mające treść i takąż moc przekonywania. A to jest jak na młodego artystę b. wiele.

Reżyserja p. J. Bielicza trafna i umiejętna. Uczniaki poraszyły się sprawnie i żywo.

Dekoracje miejscowe... Zimno przechodzi po kościach, gdy się o nich przypomina. Na Boga spalcie je czemprędzej. I to im prędzej tem lepiej. Raczej grać w jakich szarych płótnach, lub fantastycznych kotarach niż w tych brudach i dekoracyjnem malarskiem paskudztwie.

S.

Przed dwunastu laty...

JAK ZAWARTO ROZEJM, KTÓRY ZAKOŃCZYŁ WIELKĄ WOJNĘ

W paryskich „Nouvelles Litteraires" pułkownik Mierry, który sam brał udział w tych wypadkach, opisuje jak w listopadzie 1918 r. zawarto na froncie zachodnim rozejm, kończący największą wojnę, jaką znają dzieje ludzkości.

7-go listopada o godz. 17 ej, marszałek Foch wyjeżdża z Senlis, w swoim pociągu specjalnym. Towarzyszą mu generał Weygand, trzej oficerowie sztabu generalnego i dwaj adjutanci. Na kilka minut przed odjazdem przybywa angielska delegacja morska z pierwszym lordem Admiralicji, admirałem Wemyssem na czele, która wyrusza razem z marszałkiem.

Dokąd jadą? Tego nie wie nikt, oprócz marszałka i szefa sztabu generalnego. Sekret był dobrze strzeżony. Podczas podróży sekretarze przepisują na maszynach tekst rozejmu, ustalony 4 listopada w Wersalu, przez szefów rządów sprzymierzonych.

Praca nie jest jeszcze skończoną, gdy pociąg staje. Compiegne. Kilka minut później — odjazd: pociąg rusza w kierunku Soissons.

Znowu przystanek: stacja Rethondes. Potem pociąg cofa się, wjeżdża powoli do lasu i staje tam, w odległości około 600 metrów od stacji Rethondes, na odnodze zbudowanej dla artylerji.

Dochodzi godzina 7-a wiecz.

Tu jest cel podróży.

Tu mają przybyć pełnomocnicy niemieccy. Powinni zjawić się już wkrótce, gdyż według otrzymanych wiadomości mieli przekroczyć front między 4-ą a 5-tą.

Ale o 9.30 wiecz. nadchodzi radjodepesza, zawiadamiająca, że nastąpiło opóźnienie i że delegacja niemiecka przekroczy linję frontu dopiero w nocy.

W ciągu nocy napływają wiadomości o kolejnych etapach wysłanników niemieckich.

8-y listopada. Około godz. 7 rano w gęstej mgle, która okrywa rozdroże Rethondes, ukazuje się czerwone światełko, które szybko rośnie.

To latarnia nadjeżdżającego pociągu, wiozącego delegację niemiecką. „Oko sumienia niemieckiego" mówi generał Weygand.

Wkrótce potem zjawia się rotmistrz Schütz, towarzyszący wysłannikom niemieckim. Przychodzi po rozkazy.

„Przyjmę ich o godz. 3-ej" oświadcza marszałek Foch.

O godz. 9-ej w ciągle jeszcze gęstej mgle, pełnomocnicy niemieccy kroczą drogą między dwoma pociągami. Na czele idzie generał major von Winterfeld z dwoma oficerami, kapitanem Geyerem i von Helldorfem, potem p. Erzberger, rozmawiający z hrabią Oberndorfem, a w tyle kapitan marynarki Vanselow.

Wchodzą do wagonu — kancelarji pociągu francuskiego, gdzie znajdują się gen. Weygand, kontradmirał Hope i jego towarzysze z floty angielskiej oraz tłumacz, porucznik Laperche.

Obok w małym przedziale siedzą rotmistrz Riedinger i kapitan Mierry, do dyspozycji gen. Weyganda.

Po milczącem powitaniu ukłonem, delegaci niemieccy stają po tej stronie stołu, gdzie są wypisane ich nazwiska. Generał Weygand idzie po marszałka Focha, który jest w swoim wagonie wraz z admirałem Wemyssem.

Po chwili zjawia się wielki wódz.

Po wręczeniu pełnomocnictw. marszałek Foch odchodzi, pozostawiając za sobą atmosferę ciężką, przykrą, dławiące milczenie. Minuty, które upływają wydają się długie jak wieki.

Wreszcie marszałek Foch powraca i natychmiast następuje skrzyżowanie szpad...

Szef delegacji niemieckiej chce traktować jak równy z równym.

Przybył — powiada — aby otrzymać propozycje mocarstw sprzymierzonych.

„Nie mam nic do proponowania" — oświadcza marszałek Foch.

„Czy prosicie o rozejm? Jeżeli tak, mogę zakomunikować wam warunki, na jakich możecie go uzyskać".

„Tak" — odpowiadają razem Erzberger i Oberndorf. Jest to przyznanie się do klęski, które chciał usłyszeć marszałek Foch.

Generał Weygand odczytuje warunki rozejmu. Generał von Winterfield prosi o natychmiastowe zawieszenie broni, a p. Erzberger domaga się, aby przedłużono o 24 godziny termin pozostawiony Niemcom na odpowiedź. Marszałek Foch nie zgadza się ani na jedno, ani na drugie, rozwiewając tem złudzenia pełnomocników niemieckich.

Napróżno delegaci niemieccy starają się jeszcze uzyskać złagodzenie warunków za pośrednictwem generała Weyganda, przemawiając do jego litości.

Generał Weygand odpowiada, że stan narodu niemieckiego i położenie armji niemieckiej, o których mówią, są nieuniknionem następstwem porażki wojennej.

10-go listopada — telefon. Kapitan Mierry udaje się do biura naczelnika stacji Rethonder i otrzymuje następujący telefonogram, który generał Destickrer przesyła mu z Senlis:

„Pełnomocny są upoważnieni do podpisania rozejmu. Kanclerz Rzeszy 3084"

Dowiedziano się, że ta liczba miała być potwierdzeniem autentyczności podpisu kanclerza.

Tego samego dnia o godz. 9.30 wieczorem nadchodzi długa depesza od Hindenburga. Musi być odcyfrowana przed ponownem spotkaniem delegacji niemieckiej z marszałkiem Fochem.

Wreszcie 11 listopada — o 2.15 pełnomocnicy niemieccy znowu przybywają do kancelarji pociągu francuskiego.

Marszałek Foch zjawia się natychmiast i generał Weygand odczytuje ostateczny tekst rozejmu. Trwa to trzy godziny, gdyż trzeba tłumaczyć paragraf za paragrafem.

Tym razem kości są rzucone. Delegacja niemiecka wie, że będzie dźwigała w oczach kraju odpowiedzialność za podpisanie rozejmu. Erzberger, jako polityk, przyzwyczajony do walk parlamentarnych i wahań popularności, które z nich wynikają, przekonany zresztą, że zbawienie Rzeszy leży w zaprzestaniu beznadziejnej już walki, słucha uważnie. Przerywa niekiedy, aby prosić o zmianę, lub skreślenie pewnych punktów. Czy uzyskuje to, czy nie, jego wzrok pozostaje spokojny poza złoconemi okularami. Ten człowiek panuje nad sobą, nad swemi myślami i odruchami. Będzie się targał aż do końca, aby złagodzić następstwa klęski.

Zupełnie inaczej wygląda generał von Winterfield. Wzburzone rysy zdradzają cierpienie generała pruskiego. W ciągu trzech godzin jego duma patrjotyczna i ambicja oficera niemieckiego przechodzą ciężką próbę. Boleść, która maluje się na jego twarzy, nakazuje szacunek.

5.15. Historyczna chwila: delegaci podpisują rozejm.

Erzberger odczytuje wówczas deklarację rządu niemieckiego, kończącą się tem zdaniem:

„Naród 70-miljonowy cierpi, ale nie umiera".

„Dobrze" — odpowiada krótko marszałek Foch.

O godz. 7.30 marszałek Foch opuszcza Rethondes, udając się do Paryża samochodem. W portfelu ma podpisany tekst rozejmu.

Strzelanina na pograniczu

Starcie partyzantów ze strażą sowiecką

WILNO. (PAT) Nocy wczorajszej na odcinku granicznym Łowczewicze, patrol KOP'u zaalarmowany został odgłosami walki, toczącej się w pobliżu granicy polskiej.

Wyjaśniło się, iż koło wsi granicznej Przacowice grupa uzbrojonych ludzi usiłowała przedostać się do Polski. Patrol sowiecki odciął drogę do granicy, wskutek czego wywiązała się walka, która trwała blisko pół godziny.

Według wiadomości, podanych przez ludność, zamieszkałą na pograniczu, był to oddział partyzancki, złożony z 15 osób, który był ścigany przez oddziały G. P. U. i zamierzał przedostać się do Polski.

REDAKTOR i WYDAWCA: JÓZEF BURSZTYN. Redaktor odpowiedzialny: STEFAN KAZIMIERZ REYMOND. Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki